

SŁOWO

WILNO, Poniedziałek 12 grudnia 1932 r.

Redakcja i Administracja: Wilno, Zamkowa 2. Otwarta od godz. 9 do 4. Telefony: Redakcji — 17-82, Administracji — 223.

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu, lub z przesyłką pocztową 4 zł, zagranicę 7 zł. Konto czekowe PKO Nr. 80259. W sprzedaży detalicznej cena pojedynczego n-r 20 groszy.	Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.	CENY OGŁOSZENI: wiersz milimetryowy jednospaltowy na stronie 2-jej i 3-jej gr. 40. Za tekstem 15 gr. Komunikaty oraz nadesłane milimetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. W numerach świątecznych, oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagranicze 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku mogą być przez Administrację zmieniane dowolnie. Za dostarczenie n-r-u dowodowego 20 groszy.
---	---	---

PRZEDSTAWICIELSTWA:

- BARANOWICZE — ul. Szeptyckiego — A. Laszuk.
- GLEBOKIE — ul. Zamkowa 14 Księg. W. Włodzimierowa.
- GRODNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.
- HORODZIEJ — Księgarnia Kol. „Ruch”.
- KLECK — Sklep „Jedność”.
- LIDA — ul. Suwalska 13 — S. Mateski.
- LUNINIEC — Księgarnia Kol. „Ruch”.
- MOŁODECZNO — Księgarnia T-wa „Ruch”.
- MORY — Ejdelman.
- NIESWIEZ — ul. Ratuszowa — Księgarnia Jaźwińskiego.
- NOWOGRODEK — Kiosk St. Michalskiego.
- N. SWIECIANY — Księgarnia T-wa „Ruch”.
- DRUJA — Kowlin.
- OSZMIANA — Księgarnia Spółdz. Naucz.
- PODBRODZIE — ul. Wileńska 15 T. Gurwicz
- PINSK — Księgarnia Polska — St. Bednarski
- POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej.
- STOLPCE — Księgarnia T-wa „Ruch”.
- SLONIM — Księgarnia J. Ryppa ul. Mickiewicza 10.
- SMORGONIE — Stowarzyszenie Przyjaciół Oświaty.
- ST. SWIECIANY — M. Lewin — Biuro gaztowe ul. 3 Maja 5.
- WOŁOZYN — Liberman, Kiosk gazetowy
- WARSZAWA — Kiosk Księg. Kol. „Ruch”.

WIELKI PROGRAM RATOWNICZY

PRZYPISIEK REDAKCJI. — Artykuł p. Aleksandra Bocheńskiego, zamieszczamy w charakterze artykułu dyskusyjnego. Zwracamy uwagę, że Kres. Zw. Ziemian, reprezentujący dłużników, znajdujących się w najcięższej pozycji, zastrzegł się jednak wyraźnie przeciwko myśli o zmniejszeniu kwoty dłużnych na drodze ustawowej. Również żądanie społeczeństwa zachodnio-europejskie nie wstąpiło na tą drogę. Koliduje to z zasadą prawa własności.

P. Al. Bocheński jest odmiennego zdania, które też broni w właściwym sobie talencie. Zamieszczamy jego artykuł, gdyż sprawy rolne wysuwają się dziś na plan pierwszy wielkich zagadnień państwowych i dlatego ciekawy jest każdy głos, który kwestię oświetla, a głosy broniące stanowisk skrajnych choć konsekwentnych, chociażby niesłuszne we wnioskach ostatecznych, mogą często dyskusję taką nowymi myślami wzbogacić.

Pierwszym, który przewidział i propozycją konieczności redukcji długów w Polsce był m. in. Małuszewski. Jeszcze na początku 1930 r., a więc, jak nam się teraz wydaje, u wrót samych kryzysów rzucał zdecydowane hasło rewizji zobowiązań do wartości jaką reprezentowały w chwili zaciągnięcia. Podkreślał wyraźnie, że po długich międzynarodowych przyjazdach przywrócić, a po układach indywidualnych, — redukcja ustawowa. W ciągu trzech lat hasło to nie wiele zyskało na siłę. Teoretycy wierzyli w nie ciagle m. in. Małuszewski, popierał podobno Myr. Dep. Ministerstwa Skarbu Faberkiewicz. Ale życie gospodarcze, ci których to interesowało praktycznie, dłużnicy — milczeli. A nawet jeśli mówili (mammy tu na myśli rolników) to podkreślali że stanowczością godną lepszej sprawy, że przeciwni są rewizji długów.

W międzyczasie, kiedy rolnicy chcieli wciąż spłacać sto za sto, dochody ich spadły. Dochód spadł na 90 proc., rolnicy chcieli płacić sto. Dochód spadł na 80, 70, 40 proc., rolnicy wciąż chcieli płacić sto. Wobec spadku dochodu o kilkadziesiąt procent. Zaczęli się szykować upadek rolnictwa. U wielkiej własności przejawiało się to leicyzacja inwentarza i mebli, brakiem gotówki na gospodarstwo, na podatki, na życie. U włościan gorzej, bo doprowadziło do głodu. Na Polesiu są już całe wieś nie kupujące ogrole soli. W niektórych powiatach Małopolski wybuchł tyfus, na podłożu głodowym. Są tam duże wieś zupełnie bez bydła. Mimo to egzekucja szalała nadal. W Niemczech wprowadzono moratorium, u nas jednak dyskusja ograniczała się zawsze do tego, czy odsetki mają wynosić 9, 10 czy 12 procent. Nie myślano, że już w sumie kapitału mieści się 200, 300 i 400 procent zaciągniętego zobowiązania.

Ze długi, sztywność długów i odsetki zarobno bięzące, jak i spłacone przez zaciągnięcie nowych długów, i figurujące już jako kapitał, są istotą kryzysu rolno-gospodarczego, to wie dobrze każdy, kto zmysł się kiedykolwiek był z budżetem rolnika. Wymowa dane kryją się w aktach Banku Rolnego. Są powiaty, gdzie przeciętne obciążenie osiąga 1,039 zł. na morg. Są tak zwane w Banku „gospodarstwa wzorowe”, stawałyby chłubę kredytu, nie zalegające ani jedną ratą, będące jakoby żywym zapreżeniem kryzysu. Kto zna jednak te „gospodarstwa wzorowe” wie, że stoją one właśnie najgorzej, i że wśród wszystkich bezładniejszych, są najbardziej bezładniejsza. Aby płacić regularnie raty, zadłużyli się u żydów po 3, 4 i 5 proc. miesięcznie, i dziś już wartość długów przenosi znacząco ich aktywa.

NA BŁĘDNEJ DRODZE

Rolnictwo w międzyczasie żądało, popierało i otrzymało szereg ulg, których przewodnią linią było: „Ratować gospodarstwo z dwojga do życia, rozkładając zaległości tym, którzy wywiązują się z płatności ci bięjących!” Ta linia przewodnia niechybnie wychodziła z założenia, że kryzys należy już do dawnej przeszłości. — Inaczej w żadnym sposobie nie można sobie wymyślić zasady rozkładania zaległości tym, którzy placą ciężary bięzące. Jeśli bowiem są zaległości, to widać kiedyś, dawniej za tego kryzysu, nie placono rzeczy bięjących. Jeśli się teraz wymaga bezwzględnie płatności ciężarów bięjących, a jeszcze do tego tytułem ulgi, raty rozdanych zaległości, to widać kryzys dawno minął. Dosyć. Nonsense. Wyłaziłszy wszystkimi porami z tej linii przewodniej:

Rolnictwo nie żądało nigdy do dnia 13 listopada wstrzymania egzekucji, i redukcji długów. Dziwny ten fenomen nie da się wytłumaczyć jedynie tylko przepaścią, jaka po pewnym czasie urzędowania zaczyna dzielić reprezentantów komitetów rolno-gospodarczych wsi. W postulatach naszych przebiegło zawsze pewne bezboźstwo i dezorientacja. Wystawiliśmy zbyt wiele lekarstw na kryzys, nie zadając sobie pytania, czy są naprawdę skuteczne i możliwe do przeprowadzenia. Ta postulat — mania doszła do apogium w żądaniach — przedstawiciela Małopolski na plenum Tygodnia Rolniczego, którego to żądaniem było 125, i których nikt poprzednio nie głosił.

Ekonomicznie biorąc, dwa są tylko możliwe programy zwalczania kryzysu: albo podnosić ceny produktów rolno-gospodarczych, albo obniżyć jego dochód, albo obniżyć jego rozchód. Niestety nie wszyscy rolnicy zdają sobie sprawę z tego, że programy te wykluczają się wzajem, i wielu sądzi, że rząd może dowolnie podwyższać jedne ceny, a obniżać drugie. I tak w dniu 28 września br. Z. O. R., najwyższa jednostka organizacyjna polskiego rolnictwa, w pierwszym punkcie rezolucji żąda jednocześnie podwyższenia cen, i obniżki ich.

Wśród postulatów „Tygodnia Rolniczego” nie brako równocześnie żądać obniżki podatków i opłat, równocześnie kredytów, regulowania rzek, intencjami i t. d. Z wielu stron słyszy się żądanie by państwo „ustabilizowało” ceny zboża na wysokim poziomie. Stabilizacja taka, nawet jeśli była możliwa, to tylko drogą monopolu, a wiemy czym jest monopol dla producenta, i czym dla konsumenta.

Ogólnie jednak biorąc postulaty rolnictwa zmykają się w granicach deflacji. Obniżenie cen byłoby inflacją, drukowanie pieniędzy. Na drogę tą weszła Anglia, Ameryka, Japonia, od czasu ustąpienia Bruenianga w tę stronę dąży Niemcy. Ale u nas, inflacja byłaby hiperinflacją, ruiną urzędników, ruiną oszczędzających, ruiną skarbu. Dlatego nikt nie mówi u nas o inflacji, i wszyscy zgadzają się na deflację.

DEFLACJA, ALE JAKA?

Deflacja to znaczy obniżenie wydatków rolnika. To proste napozór hasło wydaje się nam często labiryntem bez wyjścia. A raczej z tego prostego programu nieudolność nasza zrobiła bagno w którym się topimy. Nikt nie zapytał jakie wydatki są najniebezpieczniejsze, nikt nie zastanowił się nad tym, które ma się obniżyć najpierw, które potem. A przecież każda analiza budżetu rolnika musi przyjść do tego samego rezultatu: są trzy grupy wydatków: długi, podatki i ceny. Najcięższe są długi, zaraz potem podatki, daleko potem ceny. Ankietka „Słowa” dała pełne potwierdzenie tej analizie, gdyby kto w nią wątpił.

Która z tych grup jest najważniejsza, o to sporu nie ma. Ale która jest najniebezpieczniejsza, od której trzeba zacząć? Redukcja której przyniesie ekonomii kraju i Skarbowi Państwa wstrząs najmniejszy, rolnictwu ulęg największą?

Zacznijmy od najbliższych:

I) **Ceny przemysłowe.** Ceny można podzielić na skartelizowane i nieskartelizowane. Nieskartelizowane obniżają się wydatkiem i nadal obniżają się pod wpływem kryzysu. Tu należą buty, sukna i płótna, drzewo i inne. Najważniejsze przemysły skartelizowane są: Węgla, żelazo, cukier, od niedawna nafta. Ceny przemysłowe, — pieniądzą, które płacimy za towary nie idą wcale, albo prawie wcale do kieszeni przed siębiorcy jako zysk. Przeciwnie, w chwili obecnej przedsiębiorstwa są stałe deficytowe, wiele fabryk się zamyka i likwiduje. Jasnym jest, że gdyby przemysł się opłacał, nie zamykano by fabryk, ale otwierano by nowe. Ceny nie idą na zysk, ale idą 1) na surowce, 2) na robociznę, 3) na podatki, 4) na procenty i długi. Aby zniżyć ceny, trzeba zniżyć te czynniki. Surowce i robocizna już spadły, zmniejszenie podatków w przemyśle kartelowych jest o tyle nieaktualne, że często fiskus zmusza przemysły do skartelizowania się, wyłącznie w celu mażenia nowych podatków, które mają być pokryte przez podniesienie cen. Kto w stronę tych karteli woła: zniżyć ceny, ten wola zniżyć podatki. Pozostają długi i odsetki. Dopóki długi i odsetki długi figurowały w obecnej wysokości, dopóki zniżka cen przemysłowych będzie groziła przemysłowi tą samą ruiną, w jakiej popadło rolnictwo.

A więc walka anti-kartelowa była niestety bezładniejsza i bezmyślna. Beznadziejna, bo aby zniżyć ceny trzeba zniżyć podatki i długi, bezmyślna, bo odwracała uwagę rolnictwa od rzeczy istotnych, i choćby się udało, i choćby sprawdziła obniżkę cen o 5 czy 10 proc., wcale by przez to rolnictwa nie uratowało.

II) **Podatki.** Sprawa podatków, to przybytek święty, gdzie wchodzić trzeba zabyć sandały. Województwa południowe na „Tygodniu Rolniczym” uchwałyły że chcą płacić podatki. Genecą tej uchwały było hasło rzuczone przez siebie podpisane: „Rolnicy mogą płacić albo długi, albo podatki”. Hasło to zostało przyjęte, ale redakcja rezolucji była jak zwykle nieszczęśliwa. Zaczęło się od tego, że chcemy płacić podatki, — potem miało przyjść żerosimy i rewizję długów. W środku jednak ktoś przypomniał sobie sprawę klasyfikacji gruntów. Rezolucja udupięła zdecydowanie w ten postulat, i kiedy po 3 stronach dysertacji na temat tej klasyfikacji zda wyszła, już nikt, ani z autorów ani ze słuchaczy nie mógł się połapać w alternatywie. Kryzys jest wielką

obniżono podatki, i by obniżono ceny osi i rewelacją (niestety rewelacją) Tygodnia Rolniczego.

Przecież w rezolucjach ogólnych i nawet wojewódzkich mało się słyszało o tym problemie. Referenci, pp. Rudnicki i Wielowiejski pominieli go zupełnie. Zaczęto natomiast rezolucję ogólną słowami, że uratować może rolnictwo tylko „wspólny wysiłek rolnictwa”. Niestety — brak tu koniecznego objaśnienia co to ma być za wysiłek, w jakim ma iść kierunek? Mądry kto zgadnie, ale nie wiem jak pnazwał takiego, kto w to wierzy. Rolnictwa nie uratuje żaden w własny wysiłek, lecz inflacja, lub ściśle przeprowadzona deflacja.

Przeciw tej deflacji, a zwłaszcza przeciw redukcji długów występują poważni ludzie z poważnymi argumentami. Wierni naszej metodzie podjęliśmy naprzeciw tych argumentów, rozczytaliśmy je i analizujemy wspólnie z czytelnikami. Trzy są naczelnie przeszłoty w użeniu redukcji: **najpierw etyka i moralność chrześcijańska potem zasady kapitalizmu i prawa własności wreszcie troska o zaufanie i kredyt rolny na przyszłość.**

A) **Moralność chrześcijańska.** „Redukcja długów jest niemoralna, redukcja jest podważeniem prawa własności”. To hasło jest największą, bo moralną przeszkodą w przyjęciu naszej tezy. Przeszkody, wątpliwości, trudności, ekonomiczne łatwiej zgłębić, zanalizować i dyskutować. W rzeczy natury moralnej niechętnie się zapuszczamy. Jest to rezerwat sumienia, dział, którym się posługujemy i w którym się posługiwania należy raczej instynktom niż rozumowaniu. Ale trzeba powiedzieć że jeśli jest jakiś instynkt nakazujący wierzytelności egzekwować do ostatka długi, by odebrać dziś sześciokrotną wartość towarową długi, to jest instynkt rabusia!

Dość, bardziej niż kiedykolwiek trzeba przypominać te pieniądze, znak obiegowy, ten banknot z cyfrą sam w sobie, ani nawet w ilości złota jakim (teoretycznym) reprezentuje, nie jest żadną obiektywną wartością. Kto wie, czy gdyby ekonomia polityczna była wykładana w szkołach średnich, kryzys nie byłby łatwiejszy do zwalczania. Wiedzieliby wówczas wszyscy, że jakkolwiek cyfra pieniężna reprezentuje tylko pewną ilość dóbr lub pracy, którą można za tą cyfrę nabyć. Gdyby spadek cen był częściowy, gdyby nie ogarnął wszystkich krajów i wszystkich towarów, można mieć tu wątpliwości. Ale teraz niema najmniejszej wątpliwości. Każdy, kto odbiera dziś swój dług, odbiera jego kilkukrotną wartość, każdy kto zwraca swój dług, zwraca kilkukrotną jego wartość.

Wreszcie, etyka chrześcijańska i wrodzony instynkt moralny są na granicy, za którą nie należy się zwrot długi. Granicą tą jest możliwość zapłacenia. A w rolnictwie naszym granica ta jest dawno, bardzo dawno przekroczone.

„Zapewne, — powiedzą nasi moralności (rzecz dziwna, rekrutujący się często z pośród rolników) — zwrot nominalnej wysokości długu nie jest sprawiedliwy. Ale od czego układy? Można mówić o wierzytelności, i robić z nimi indywidualne umowy”. Być może że są racje ekonomiczne dla których lepsze są dobrowolne układy jak ustawa. Ale moralnie biorąc już w wysunięciu takiego postulat, mieści się jego potępienie. Bo jedno z dwóch: albo zwrot długów jest niesprawiedliwy, i wtedy ustawa przekreślająca tę niesprawiedliwość jest konieczna, albo jest sprawiedliwy, i w takim razie na co układy?

B) **Zasada prawa własności, podstawą kapitalizmu.** „Redukcja długów narusza podstawowe prawo własności, jest największym ciosem dla kapitalizmu”. W myśl tej tezy ustrój kapitalistyczny broniłby sztywno i bezmyślnie form, za którymi nie ma już treści, nie poddawaby się tym zmianom, które życie samo wprowadziło, utrudniałoby w imię litery prawa obroty, miast je ułatwiać. Wiemy, że jest wprost przeciwnie. Naczelna zasadą ekonomii jest prawo samowyznaczania, wiara w siłę organizmów gospodarczych dla znalezienia drogi takiej, jaka lepiej od wszelkich interwencji państwowych doprowadzi do porządku zachwiana równowaga. Z jednej strony zasady kapitalizmu sprzeciwiają się wprowadzeniu i narzuceniu form nowych, nie wypróbowanych i nie wprowadzonych przez życie, a z drugiej równie stanowczo zasady wymagają porzucania form przężytych, nie odpowiadających już wymogom życia.

Klasycznym przykładem stosowania tej zasady wedle której należy sankcjonować zmiany których wymaga życie, była ustawa waloracyjna po inflacji: Nie było to poderważaniem ekonomii ani ustroju kapitalistycznego, gdy nakazano się dłużnikom oddawać tyle ile pożyczeli w realnej wartości, bez względu na ilość banknotów które reprezentowały tą wartość. I teraz nie będzie podważaniem anty-ekonomii, gdy wierzytelności nakazuje się odbierać tyle tylko ile realnych, towarowych wartości pożyczki, bez względu na ilość banknotów którą jej wyrzynała. Praktycznie biorąc nie ma żadnych danych do obrony obecnego legalizowanego wywyższania. Dłużnika to rujnuje, a ruina dłużnika

pociąga zawsze ruinę wierzyciela, zalamanie zaufania, upadek kredytu i tezauryzacja.

Nie lubimy odwoływać się do autorytetów, bo na każdy autorytet znajdzie się inny autorytet, który powie coś wręcz odwrętnego od naszego. Ale nazwisko autora tego artykułu jest zbyt mało znane w publicystyce ekonomicznej, tezy jego zbyt często nazywane radykalnymi, z drugiej zaś strony Komitet Ekonomiczny Międzynarodowego Inst. Roln. jest zbyt naukowy, poważna i bezsporna wyrocznia byśmy mogli przemilczeć jej opinie. To już nie ziemianin z Tarnopolskiego, nawet nie dyr. Departamentu, to już coś jak zebranie międzynarodowe Krzyżanowski całej Europy, prawie całego świata.

W dniach 14 i 18 odbyło się Zgromadzenie tego Komitetu które wydało następujące uchwały:

A) „Komitet jest zdania, że problem finansowy górnie nad całym zagadnieniem kryzysu światowego, i że jego rozwiązaniem jest podstawawo wzmocnienie wyjąca z kryzysu.”

Cytowane dosłownie. A więc nie nadprodukcja, nie cze, nie złoto ani srebro, nie e-tajzmy, nie nożyce. Podstawowe jest zagadnienie długów. — Czytajmy dalej!

Zasadę „równości praw” proklamuje Konferencja Rozbrojeniowa

NIEMCY WRACAJĄ DO OBRAD. KOMPROMIS FRANCUZÓW

GENEWA. PAT — Narady pięciu mocarstw zakończyły się dziś w południe dopisaniem deklaracji, na podstawie której Niemcy powracają na obrady konferencji rozbrojenowej.

Tekst, który Mac Donald imieniem swych kolegów zakomunikuje przewodniczącemu konferencji, na brzmienie następujące:

1) Rządy Wielkiej Brytanji, Francji i Włoch oświadczyły, że jedną z zasad, która winna służyć za wskaźnik konferencji rozbrojenowej, jest przyznanie Niemcom oraz inn. mocarstwom rozbrojenowym traktatem, równości praw w ramach systemów, któreby zapewniły wszystkim narodom bezpieczeństwo i że ta sada winna znaleźć wyraz swój w konwencji, która będzie zawarta w wyniku konferencji rozbrojenowej.

rencji z innymi mocarstwami, które są na niej reprezentowane, usiłując bez zwłoki opracować konwencję, któraby krystalizowała istotną redukcję i ograniczenie zbrojeń wraz z postanowieniem co do jej późniejszej pracy w sensie dalszych redukcji.

Dla wyjaśnienia powyższej deklaracji należy przypomnieć, jakie było pierwotnie stanowisko poszczególnych mocarstw: Francja proponowała kroiką formułę, przewidującą równość praw w ramach systemu, zapewniającego ogólnie bezpieczeństwo. Formuła ta stanowiła początek deklaracji. Niemcy uważali te formułę za niedostateczną i domagali się uzupełnienia jej w tym sensie, że zasada równości praw znajduje praktyczne zastosowanie we wszystkich dziedzinach i we wszystkich rodzajach broni, — jak również oświadczyły, że zasada ta będzie punktem wyjścia prac konferencji. Tego postulatłu dzisiejsza deklaracja nie zawiera, a jedynie ogólnikowe zapewnienie, że zasada równości praw znajdzie się w przyszłej konwencji, zawartej w wyniku konferencji. Niemcy domagali się poatem oświadczenia, że samorozbrojenie będzie uważane za czynnik bezpieczeństwa. Także ten postulat nie został uwzględniony. Wreszcie nadmieniamy, że Niemcy proponowały powołanie komisji ekspertów pięciu mocarstw dla opracowania szczegółowego przeprowadzenia zasady równości praw. Propozycja ta została nieuwzględniona i cała praktyczna najdoiniejsza kwestja szczegółowego zastosowania tej zasady pozostawiona jest samej konferencji, gdzie wszystkie zainteresowane państwa będą mogły współpracować w tej sprawie.

Marszałek Piłsudski w Toruniu

Szczegóły pobytu. — Owacje ludności

— O godzinie 1-jej na dworzec przybył samosód dowódcy DOK 8, generała Piłsudskiego. Na wyraźne życzenie Marszałka żadne oficjalne powitanie na dworcu nie miało miejsca. Pan Marszałek udał się do Gmachu Inspektoratu Armji, Muszczącym się na rynku Nowomiejskim, tuż za zamieszkał. Ludność pomorska, która z prasy porannej dowiedziała się o przyjeździe Marszałka, witała go owacyjnie.

W ciągu dnia niedzielnego Marszałek Piłsudski kontynuował swą pracę. W ciągu dnia ulicami miasta przeszedł pochód ludności, która długotrwale manifestacją przed gmachem inspektoratu armji wyraziła mu ponownie swe uczucia, wzruszając okrzyki na jego cześć.

— O godzinie 1-jej na dworzec przybył samosód dowódcy DOK 8, generała Piłsudskiego. Na wyraźne życzenie Marszałka żadne oficjalne powitanie na dworcu nie miało miejsca. Pan Marszałek udał się do Gmachu Inspektoratu Armji, Muszczącym się na rynku Nowomiejskim, tuż za zamieszkał. Ludność pomorska, która z prasy porannej dowiedziała się o przyjeździe Marszałka, witała go owacyjnie.

W ciągu dnia niedzielnego Marszałek Piłsudski kontynuował swą pracę. W ciągu dnia ulicami miasta przeszedł pochód ludności, która długotrwale manifestacją przed gmachem inspektoratu armji wyraziła mu ponownie swe uczucia, wzruszając okrzyki na jego cześć.

rencji z innymi mocarstwami, które są na niej reprezentowane, usiłując bez zwłoki opracować konwencję, któraby krystalizowała istotną redukcję i ograniczenie zbrojeń wraz z postanowieniem co do jej późniejszej pracy w sensie dalszych redukcji.

Dla wyjaśnienia powyższej deklaracji należy przypomnieć, jakie było pierwotnie stanowisko poszczególnych mocarstw: Francja proponowała kroiką formułę, przewidującą równość praw w ramach systemu, zapewniającego ogólnie bezpieczeństwo. Formuła ta stanowiła początek deklaracji. Niemcy uważali te formułę za niedostateczną i domagali się uzupełnienia jej w tym sensie, że zasada równości praw znajduje praktyczne zastosowanie we wszystkich dziedzinach i we wszystkich rodzajach broni, — jak również oświadczyły, że zasada ta będzie punktem wyjścia prac konferencji. Tego postulatłu dzisiejsza deklaracja nie zawiera, a jedynie ogólnikowe zapewnienie, że zasada równości praw znajdzie się w przyszłej konwencji, zawartej w wyniku konferencji. Niemcy domagali się poatem oświadczenia, że samorozbrojenie będzie uważane za czynnik bezpieczeństwa. Także ten postulat nie został uwzględniony. Wreszcie nadmieniamy, że Niemcy proponowały powołanie komisji ekspertów pięciu mocarstw dla opracowania szczegółowego przeprowadzenia zasady równości praw. Propozycja ta została nieuwzględniona i cała praktyczna najdoiniejsza kwestja szczegółowego zastosowania tej zasady pozostawiona jest samej konferencji, gdzie wszystkie zainteresowane państwa będą mogły współpracować w tej sprawie.

Marszałek Piłsudski w Toruniu

Szczegóły pobytu. — Owacje ludności

— O godzinie 1-jej na dworzec przybył samosód dowódcy DOK 8, generała Piłsudskiego. Na wyraźne życzenie Marszałka żadne oficjalne powitanie na dworcu nie miało miejsca. Pan Marszałek udał się do Gmachu Inspektoratu Armji, Muszczącym się na rynku Nowomiejskim, tuż za zamieszkał. Ludność pomorska, która z prasy porannej dowiedziała się o przyjeździe Marszałka, witała go owacyjnie.

W ciągu dnia niedzielnego Marszałek Piłsudski kontynuował swą pracę. W ciągu dnia ulicami miasta przeszedł pochód ludności, która długotrwale manifestacją przed gmachem inspektoratu armji wyraziła mu ponownie swe uczucia, wzruszając okrzyki na jego cześć.

Szczegóły pobytu. — Owacje ludności

— O godzinie 1-jej na dworzec przybył samosód dowódcy DOK 8, generała Piłsudskiego. Na wyraźne życzenie Marszałka żadne oficjalne powitanie na dworcu nie miało miejsca. Pan Marszałek udał się do Gmachu Inspektoratu Armji, Muszczącym się na rynku Nowomiejskim, tuż za zamieszkał. Ludność pomorska, która z prasy porannej dowiedziała się o przyjeździe Marszałka, witała go owacyjnie.

W ciągu dnia niedzielnego Marszałek Piłsudski kontynuował swą pracę. W ciągu dnia ulicami miasta przeszedł pochód ludności, która długotrwale manifestacją przed gmachem inspektoratu armji wyraziła mu ponownie swe uczucia, wzruszając okrzyki na jego cześć.

Katastrofa lotnicza

MARSZALKA PAT. Samolot handlowy pełnia cy służbę między Marsylją a Barceloną uległ dziś katastrofie. Wśród szeregów samolotu znalazono zwłone zwłoki pilota, a o 20 me-

trów od dalej zwłoki pasażera. Jak przypuszczają katastrofa nastąpiła z tego powodu, że pilot wskutek mgły zawadził przy lądowaniu podwoziem o ziemię.

— O godzinie 1-jej na dworzec przybył samosód dowódcy DOK 8, generała Piłsudskiego. Na wyraźne życzenie Marszałka żadne oficjalne powitanie na dworcu nie miało miejsca. Pan Marszałek udał się do Gmachu Inspektoratu Armji, Muszczącym się na rynku Nowomiejskim, tuż za zamieszkał. Ludność pomorska, która z prasy porannej dowiedziała się o przyjeździe Marszałka, witała go owacyjnie.

W ciągu dnia niedzielnego Marszałek Piłsudski kontynuował swą pracę. W ciągu dnia ulicami miasta przeszedł pochód ludności, która długotrwale manifestacją przed gmachem inspektoratu armji wyraziła mu ponownie swe uczucia, wzruszając okrzyki na jego cześć.

Aleksander Bocheński.

NOTATKI MUZYCZNE

Nie mieliśmy, w ostatnim okresie wielkiej ilości koncertów, ale wartość ich sówicie wynagrodziła.

CLAUDIO ARRAU.

Artysta ten ma już u nas opinię ustaloną jednego z najwybitniejszych, wyróżniających się niezaprzeczoną i bardzo wielostronną indywidualnością z grona pierwszorzędnych fortepianistów zaszczytnie przedstawiających niezmiernie wysoki poziom współczesnego wirtuozostwa. Zdałoby się mogło, że artysta osiągnął już kunki kulminacyjny rozwój swego zjawiskowego talentu i nie nowego nie wykaże, a jednak — od roku zeszłego nie wątpliwie jeszcze się wyżej wznosił. Nie mamy na myśli — techniki, albowiem widać ją Arrau już dawno z takim mistrzostwem, że już nie może być żadnej różnicy widocznej. Postęp rzeczowy zaznaczył się w pogłębieniu ujęcia treści muzycznej i odczuwaniu subtelnym różnic stylowych poszczególnych kompozytorów, a nawet oddzielnych utworów. Zwrot tak nieoczekiwany, a tak znamienity wobec młodości artysty, pozwala na stawianie jaknajbliższych dłań widoków na przyszłość i upoważnia do wniosku, że nazwisko Arrau powinno się kiedyś pomiędzy imionami największych mistrzów, w historii gry fortepianowej, zna leżeć.

Rozpoczynając koncert prawdziwie wzorowo wykonaniem rzadko na koncertach spotykanej, a dużo w konserwatorjach studiowanej, Francuskiej „Suite” (E-dur) J. S. Bacha, przyczynił się — może do wzbudzenia w szerszych kręgach a szczególnie młodzieży muzycznej, i podobania do wiecznie pięknej muzyki arcymistrza. Następnie, nieporównanie wytwornym i stylowym odegraniem Sonaty (E-dur) Mozarta, tak często ponownie wyrażanej przez nieudolne ręce młodzieży uczące się, zrehabilitował ten utwór, w kazując w całym blasku jego piękno i uroczę.

Największe zainteresowanie, a skutkiem wysmienitego odtworzenia przed wielkiego artystę, największy zachwyt wywołały „Obrazy z wystawy” Mussorgskiego. Jest to cykl drobnych i trochę większych utworów fortepianowych (podobnie jak „Karnawał” Rob. Schumanna), odtwarzających dźwiękowo wrażenia, odniesione z oglądania różnych obrazów. Wielka rozmaitość nastrojów poważnych i pełnych humoru, przeplatanych kilkakrotnie „Promenadą”, łączącą wszystko w jedną całość, niezmiernie interesującą całym niespodziewaniem, chwilami wręcz genialnymi rzutami wymaga wielkiego artysty wykonawczego, lecz daje mu niepospolite wdzięczne pole. Cemu koncertanci — zamiast nieznosnego na fortepianie „Pietruszki” Strawieńskiego — nie grają tego naprawdę wybitnego dzieła?

Wobec tego, cośmy stwierdzili, samo się rozumie, że owajom i żądaniom u przejmie dających bisowań nie byłoby końca, gdyby artysta nie przestał stanowczo reagować na wszelkie objawy za chywu.

CHÓR „ECHO”.

Od szeregu lat Chór „Echo”, niezaprzeczenie, zajmuje pierwsze miejsce w gronie podobnych polskich zespołów wieleskich, zawdzięczając pracowitości uczestników, ożywioną chłachtą ambicją dążenia ciągle wwyż, a przedewszystkiem wybornemu kierownictwu, świadomemu swych celów ideowych, prowadzącemu wytrawną ręką wybitnego muzyka i doświadczonego chórmistrza prof. Władysława Kalinowskiego, składającego hojną ofiarę drogiego czasu i uciążliwej pracy zezinteresowanej na rzecz umiłowanego zespołu. Działalność „Echa” nie tylko wykazuje stale wnoszenie się wartości artystycznych chóru, mogącego za szczerze współzawodniczyć z najlepszymi chórami w Polsce, lecz, swymi wy-

jadami do mniejszych miast, krzawi zamiłowanie do śpiewu chórowego w szerszych kręgach i staje się podniecią do tworzenia tam miejscowych zespołów chóralnych, co się wiele przyczynia do podniesienia kultury muzycznej kraju.

Przedsięwzięciem nie byle jakim było urządzenie, w dniu św. Cecylii, koncertu oratoryjnego, którego przebieg do wiodł najzupełniej zasadaśniami tak niepowszedniego — w tutejszych warunkach — zamiaru. Dotychczasowy repertuar „Echa” składa się — przeważnie — z utworów mniejszych, a teraz wykonano dwa duże dzieła, stawiające bardzo trudne zadania wykonawcom, którzy najzupełniej sproścali swym obowiązkom, w stopniu godnym szczerzego pokłasku.

Pierwszym utworem było oratorium „Św. Cecylia” Augusta Willbergera, cenionego chórmistrza i kompozytora muzyki kościelnej, w Niemczech południowych. Utwór wykazuje wszędzie zupełne opanowanie przez autora wszelkich środków kompozycyjnych i szczerze natchnione twórcze, niezbyt wybitnej indywidualności, dostojnie ujmujące piękną legendę. Meloda rozwija się naturalnie, w pięknych liniach, opierając się na logicznych modulacjach. Całość, wzorowana na utworach klasycznych, nie sprawia niespodzianek, lecz daje się słuchać z prawdziwym zadowoleniem jako dobra muzyka.

Drugim dziełem było „Stabat Mater” Dworzaka, wielkiego kompozytora czeskiego, który i w tem oratorium wykazał nietylko mistrzostwo techniki kompozytorskiej, lecz także silną indywidualność twórczą, w niektórych ustępach wręcz zachwycającą. Do wyzyskania całej potęgi wrażenia brakło orkiestry, lecz i z akompaniamentem fortepianu, wysmienicie wykonanym przez p. Zygmunta Weinberga, otrzymywało się wspaniałe wyriki, tem godniejsze zaznaczenia, że chór, nie mający bardzo ułatwiającego oparcia o orkiestrę, tak się dobrze utrzymywał w intonacji i pięknie brzmiał.

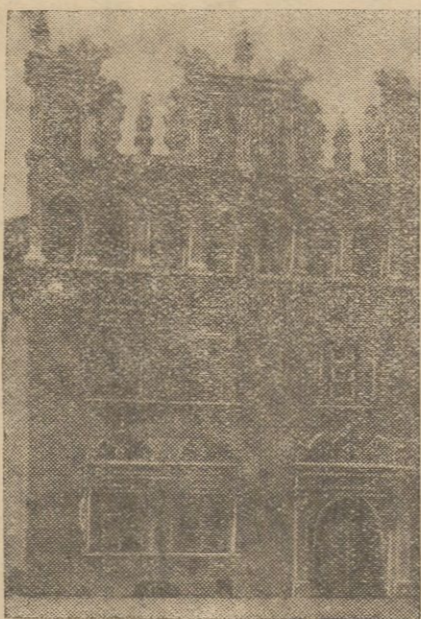
Partje solowe wykonali z powodzeniem: świątna sopranistka p. W. Hendrychówna, dobra mezo-sopranistka p. I. Narkowiczówna, sympatycznym tenorem obdarzony p. M. Artimienko i zasłużony barytonista prof. A. Ludwiczak. Cały koncert przeszedł z tak zdecydowanym powodzeniem, że niejednokrotnie powtórzenie tych dzieł, zwłaszcza Dworzaka, byłoby naprawdę pożądanem dla rozwoju kultury muzycznej naszego kraju, szczególnie, jeżeliby Rozgłośnia Wileńska zechciała nadawać na antenie.

MARJA KURENKO

Po rozczarowaniach, doznanych niedawno, skutkiem nieśpółmierności artysty z poprzedzającą reklamą, udam się na koncert Marii Kurenko z pełnym nieufnością uprzedzeniem do wcale tutaj nieznaney i mocno reklamowanej śpiewaczki.

Dostojnie, pierwsze takt pięknej pieśni „Pur dicesti” Lottiego (XVIII w.) przekonały mnie już o niepospolitym artyzmie wykonawczym koncertantki, który w ciągu dalszym coraz się wyraźniej zaznaczał. Głos wyjątkowo ładny, w całej skali wyrównany i zupełnie wolny o tremolowaniu, niezbyt silny, lecz niezwykle wdzięczny, opanowany — zarówno w kantylenie, jak i w koloraturze — na prawdę po mistrzowsku. Muzyczność i kultura, dająca się stwierdzić w każdej frazie, wyraża dźwiękiem w tempach najrozmaitszych oraz trafne ujęcie bardzo różnorodnej w charakterze utworów, dopełniają sylwetkę wielkiej artystki, która — nie idąc na łatwy podbój spontanicznej publiczności dała na początku kilka mistrzowsko wykonanych utworów klasycznych i mniej popularnych, zdobywając szczerzy pokłaski bardziej muzycznie wykształconych słuchaczy, lecz nie zupełnie

Z KAZIMIERZA NAD WISŁĄ



Do najpiękniej położonych w Polsce miast należy Kazimierz nad Wisłą, w którym zachowało się stosunkowo dużo zabytków budowlanych z czasów średniowiecza.

Na zdjęciu naszym widzimy kamieniczkę pochodzącą jeszcze z czasów Kazimierza Wielkiego.

Francja zapłaci Ameryce

PARYŻ. PAT. — Rada Ministrów wy powiadziła się jednogłośnie za dokonanie w dniu 15 bm. wpłaty długu Ameryce w sumie 19 milionów 800 tysięcy dolarów.

W kręgach politycznych potwierdzają, że z długiej rozmowy, premjera Herriota z ambasadorem Wielkiej Brytanji w Paryżu, jaka się odbyła przed posiedzeniem gabinetu, wynika, że w postępowaniu Paryża i Londynu w sprawie długów istnieje najzupełniejsza zgodność.

ANGLJA SIĘ OCIĄGA.

LONDYN. PAT. — Nota angielska do Stanów Zjednoczonych, będąca odpowiedzią na ostatnią notę amerykańską, wyraża zadowolenie z powodu przyjęcia, z

Nowa fala rozruchów

MADRYT. PAT. — W całej Hiszpanji wzburzenie wzrasta. W Salamance i Owiedo wybuchły strajki, które rozszerzają się na sąsiednie prowincje. Doszło do kilku aktów sabotażu, u-

siłowano zniszczyć przewoźniki elektryczne i linie kolejową. W Salamance aresztowano kilku przywódców syndykalistycznych.

W Stanach Zjednoczonych spotkała się propozycja angielska przedyskutowania projektów, wymierzonych w notę angielskiej z dnia 1.12.

Rząd angielski jest nadal przekonany, że jedynie odroczenie spłaty mogłoby uśmęcić ubolewanie, że rząd Stanów Zjednoczonych nie zdecydował się zalecić podobnego rozwiązania Kongresowi.

Zdaniem rządu angielskiego, wpłata, która ma być dokonana 15 grudnia, nie może być uważana za wznowienie doręcznych wypłat, przewidzianych przez istniejące układy.

Wypłata zostanie dokonana w złości, ponieważ ten sposób wywiązania się z zobowiązań, będzie najmniej szkodliwy

Grunt to szlag

Rozmaite szkice, obrazki, zstychy i migawki są nieodzowną rubryką każdego dziennika. Zaspakajają głód śmiechu, żartu i satyry czytelników. Powinny przeto mieć zazwyczaj tak zwane głębsze znaczenie.

W pewnej popularnej gazecie czytalem migawkę następującej treści: Do restauracji wchodzi pan. Zamawia obiad. Na plenerze — rosół. Kelner przynosi. W rosolu pływają obrzydliwi karaluch. Pan jest oburzony. Usłużny kelner chce palcami wyjąć obrzydliwego robaka. Pan jest oburzony jeszcze bardziej: protestuje, wymyśla. Precz z tem świństwem! — krzyczy — dawaj mi inną zupę! Kelner przynosi talerz pomidorowej. Pływa w nim wielki szaszurzy ogon. Pana o mało nie zatknęło. Zrywa się, przewraca krzesło, trzaska drzwiami. Okazuje się potem, że był to naczelnik urzędu sanitarnego. Tum go czekał: tableau. Efekt. Wrażenie.

Rozmawiałem z paru czytelnikami tego pisma. Podobała się migawka? — Podobała.

— Panie — powiada jeden: — karaluch w zupie naczelnika sanitarnego! Kapitałnie! Ze też go szlag nie trafił!

I śmieje się.

— Szczur w zupie naczelnika sanitarnego! — wola drugi: — ze też go szlag nie trafił!

I pokłada się ze śmiechem.

Próbowałem tłumaczyć, że historia z zupą jest nieprawdopodobna. Karaluch czy ogon mogły się znaleźć, oczywiście. Ale czy znalazł się kelner, któryby nie zauważył uprzednio takiego wielkiego paskudstwa i nie wyjął go, zanim podał gościowi zupę? Inna rzecz, gdyby to była mucha. Prócz tego: czy możliwe jest wyjmowanie karalucha palcami? Z gorącej, dymiącej zupy? Można poparzyć się. Czy nie prościej łyżką?

Wszystkie te nieprawdopodobieństwa nie przekonały czytelników. Grunt, że naczelnika sanitarnego o mało szlag nie trafił.

Zastanowiłem się po rozmowie z czytelnikami tej migawki, nad nią i nad czytelnikami. Rozumiem, że można uśmieć się z niej do łez. Rozumiem, że autor pozwolił sobie na żart. Rozumiem, że chodziło mu o satyrę na niechlujstwo naszych restauracji. Ale nie mogłem zrozumieć, na czym polega jej głębsze znaczenie. Czyżby na tem, że naczelnika sanitarnego o mało szlag nie trafił? Rozumiem, że nie lubimy tej kategorii urzędników. Przypuszęmy, że go szlag trafił w istocie. No to co? Będzie inny na jego miejsce.

Wilki grasują w Hiszpanji

W szeregu górzystych prowincji Hiszpanji szerzy się najokropniejsza, jaką się tu pamięta zima. W Palencji pokazali się wilki. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa ofiarą ich padł proboszcz z Resobá, który 11 dni temu wyszedłszy na obęście swej parafji zaginął bez śladu.

Wyłpienie wilków było dziełem dawnych czasów. Już od Karola V były plagą kraju, ale tępieno je tak skutecznie, że od lat nie było o nich nic słycać. Władwa gospodarka w lasach państwowych w tym roku przyczyniła się do ich pojawienia.

Trocki na ostatnim etapie

Podróż Trockiego, która — jak donosiliśmy — do Marsylii dobiegła szczęśliwie, dopiero później spotkała się z zmianą marszrutu o której donosiła prasa. Ewentualnie, jakie to poprzedziły, były wedle obecnego ustalenia faktów, następujące:

Wsiadłszy na włoski statek „Campidoglio”, był Trocki zrazu zupełnie spokojny. Dopiero po paru godzinach zażądał przez sekretarza pozwolenia na przeniesienie się do hotelu w mieście. Jako przyczynę, podano zrazu, że nie może on zdrzemnąć się wskutek ruchu w porcie. Komisarz policyjny miał jednak słuszne podejrzenia i okazał się dość zręczny do wykrycia

NASTĘPUJĄCEGO PODSTĘPU:

Oto Trocki dowiedział się już na statku,

Książę Czartoryski... królem bałtyckim

Lotewska „Pehdeja Brihdi” zamieszcza nowe informacje o monarchistach lotewskich. Niezależna grupa nosząca się z planami o „wielkiej Lotwie”, obejmującej dzisiejsze państwa lotewskie, Litwę polską i sowiecką białorusk pod wspólną nazwą królestwa bałtyckiego, wysunę-

ła była jako cel monarchji z potomkami dynastji Giedymina na czele.

Przed dwoma tygodniami mówiono o Sangu zszach, żyjących na Bałkanach (?) jako kandydatach do tronu nieistniejącego tronu. Obecnie, jak twierdzi prasa lotewska, wchodzić tu ma

Polscy przełożeni Jezuitów u Ojca Św.

Czy i Sprawy unijne?

Wedle doniesień kat. aj. prasowej Ojciec św. przyjął na prywatnej audjencji obu prowincjałów prowincji polskich Zakonu Towarzystwa Jezusowego, krakowskiego O. Konopkę i warszawskiego O. Machnickiego. Przybyli oni przed paroma dniami do generalia zakonu.

Jak słycać, audjencja miała na celu zasięgnięcie przez stolicę apostolską nowych informacji do zagadnień unijnych.

Wobec pogłosek, jakie kursowały w Warszawie o możliwościach zmiany polityki unijnej, coby miało związek z niedawnymi jakoby

zdecydowane powołanie ogólne. Dopiero w drugiej części koncertu, gdy przyszły utwory bardziej dostępne, entuzjazm wzrastał z numeru na numer, zakończony niewspółmiernie żądaniem wielkiej ilości śpiewów nadprogowych, uprzejmie dodawanych.

Fortepianista warszawski Ignacy Rosenbaum wybornym akompaniamentem uzupełnił świetną całość.

VITTORIO WEINBERG

Nieznaną dotąd u nas barytonistka scen włoskich, Vittorio Weinberg, wystąpił z własnym koncertem, którego przebieg był nader pomyślny. W arjach operowych, pieśniach włoskich i śpiewach hebrajskich wykazał artysta wyśmienitą szkołę włoskiego „bel canto”, doskonale frazowanie, wyrazistość interpretacji i dykcję wyborną. Weinberg jest artystą dużej miary i chociaż głos jego nie miał szczerzosi brzmienia — może skutkiem chwilowej niedyspozycji — wszakże śpiew jego wzbudza wielkie zadowolenie osetyczne i wywylał szczerzy entuzjazm.

Akompanował Izidor Szabsaj, bardo dobrze dostosowując się do urozmaiczonego wykonania koncertu. Michał Józefowicz.

jei niepowodzeniami wśród samych prowadzących akcje obrządku wschodniego, wizyta czynka polskich jezuitów zasługuje tem bardziej na uwagę.

Wobec pogłosek, jakie kursowały w Warszawie o możliwościach zmiany polityki unijnej, coby miało związek z niedawnymi jakoby

Polscy przełożeni Jezuitów u Ojca Św.

Czy i Sprawy unijne?

Wedle doniesień kat. aj. prasowej Ojciec św. przyjął na prywatnej audjencji obu prowincjałów prowincji polskich Zakonu Towarzystwa Jezusowego, krakowskiego O. Konopkę i warszawskiego O. Machnickiego. Przybyli oni przed paroma dniami do generalia zakonu.

Jak słycać, audjencja miała na celu zasięgnięcie przez stolicę apostolską nowych informacji do zagadnień unijnych.

Wobec pogłosek, jakie kursowały w Warszawie o możliwościach zmiany polityki unijnej, coby miało związek z niedawnymi jakoby

zdecydowane powołanie ogólne. Dopiero w drugiej części koncertu, gdy przyszły utwory bardziej dostępne, entuzjazm wzrastał z numeru na numer, zakończony niewspółmiernie żądaniem wielkiej ilości śpiewów nadprogowych, uprzejmie dodawanych.

Fortepianista warszawski Ignacy Rosenbaum wybornym akompaniamentem uzupełnił świetną całość.

POLAK WICEMISTRZEM ŚWIATA

MONACHJUM. PAT. — W dniu 6-go grudnia odbył się w Monachjum finałowy mecz o mistrzostwo zapasnicze świata w wadze średniej pomiędzy Polakiem Sasorskim a mistrzem Europy Szwajcarem Grünem. W walce uległ Sasorski po przeszło godzinnej walce. Sposób walki Szwajcara, zwłaszcza wycofywanie się w krytycznych momentach poza obręb walki, spotkał się z ostrą krytyką widzów. Publiczność zgótowała Sasorskiemu, który mimo młodego wieku zdobył wicemistrzostwo świata, serdeczną owację. W ciągu przeszło 8-dniowych walk Sasorski doznał jednej tylko porażki, a mianowicie w omawianym finale z Grünem. Fachowcy przepowiadają Sasorskiemu wspaniałą przyszłość

Zapomniana królowa

Niejednego znakomitego przybysza gościło w ciągu wieków Wilno, a Pałac Biskupi przez czas niejaki był prawdziwą gospodą Królów. Przewinęło się przez niego paru królów niemieckich, kilku imperatorów rosyjskich, „tu mieszkał Napoleon”, tu również zatrzymał się chwilowo i on — „Christianissimus Rex in partibus infidelium”; ten, dla którego pierwszy rok cesarstwa był tylko dziewiątym rokiem jego panowania, bo Rewolucji, Dyktorjatowi, Napoleonu nie powinno być radość, a wzięc — to się nie liczy; prawnu jednego z królów polskich przez babkę Marię Leszczyńską; przez matkę, Marię-Józefę Saską, wnuk drugiego z nich, Augusta III-go, podobny do dziecka z twarzy i tuszy, noszący jako jedno z trzech — polskie imię „Stanisław”, słowem, Ludwik XVIII-ty.

Czy była tu razem z nim i żona? Odpowiedź na to może historycy naszego miasta, czy gościło to, która weszła do dziejów świata bożem wejściem, niepostrzeżona, pozostała w cieniu, nawet wezmianowa, nawet bez przewziska.

Nie każdy wiedział, że Ludwik XVIII był żonaty! niktby prawie nie odpowiedział, jak się nazywała „Madame”.

Na imię było Marija Józefina Luiza Sabaudzka. Była córką Wiktora - Amadeusza III-go, króla Sardynji i Piemontu. Piękna nie była, twierdzi Lénótre: „cera zbyt śniada, brwi gęste, nos zbyt długi, nad górną wargą — lekki puszek, zupełnie nieodpowiedni do tej biednej twarzy”. Narzeczony już przedtem wiedział, że jest brzydka, lecz w obawie przed kpiami i przez własną próżność zaczął okazywać jej dużo względów i nawet przechwalał się jej pięknoscią wobec przyjaciół.

Po kilku dniach lub tygodniach pożycia małżeńskiego zapomniał o niej. Pozornie szczęśliwe młode małżeństwo faktycznie nie żyło ze sobą.

Historja jest bez litości i bada szczegółowo życie księżniczek i królowych, stynnych ze swej urody, miłosnych lub tragicznych przeżyć. Lecz nie znajduje ani słowa współczucia dla tych, co żyły, jak Józefina Sabaudzka — na uboczu, bez radości, pokorne, skazane na nudne pryzowanie, tem nudniejsze, że głupcy go zazdrościsz, uważając, iż tytuł, pałac i bogactwo — to szczęście.

„Madame” prawdopodobnie była rozsądną, stworzyła sobie przynajmniej taką opinię na Dworze, opinję, która potrafiła nawet wyprowadzić z równowagi królową Marię-Antonię. „M-me de Provence (tytuł Madame) jest b. mądrą”, powiedział ktoś w obecności królowej. „Tem lepiej”, odparła tonem rozdrażnionym (królowa-kolibri uważała każdą wzmiankę o powadze za osobiste napomnienie). „przynajmniej udzieli tej mądrosi nam wszystkim”.

Odpowiedź ostra, ale charakterystyczna dla tego stosunku „zbrojnego pokojku”, który istniał pomiędzy Madame a królową. Nie będzie przesadą, jeżeli powiemy, że Marija Antonina nienawidziła Madame z całego serca.

Wylizując z drobiazgową szczegółowością wszystkie ujemne cechy dwulicowego — jej zdaniem — charakteru Monsieur, królowa ciągle podkreślała w tonie zdenerwowanym „qu'il ne s'est point méssié”, że się z żoną doskonale dobrali. Czyżby i ona mogła być zdolną do niskiej intrygi, dwulicowości i nawet nieuczciwości, zarzucając przez królowemu? Raczej była poprostu bardzo opu-

szczona i bardzo nieszczęśliwa, co przyznaje jej ta sama Marija Antonina, która przedtem — mimo wszystko — nie mogła odmówić jej rozumu.

W czasie rozkwitu życia towarzyskiego w Wersalu i Trianon, kiedy to Marija Antonina grywała rolę pasterkki i śpiewała berzerki, hr. d'Artois tańczył na liście, a król jęgotował zamki majstrawał — mieszkała już bardzo osamotniona w swoim uroczym „Włoskim Domku”, w głównej alei parku wersalskiego. Bo już miała jej protegowana i dama jej dworu Anna hrabina de Balbi czarująca „hótel” również niedaleko zamku wersalskiego i przepyszne apartamenty w Luksemburskim pałacu Monsieur.

Rzecz dziwna — Madame lubiła ją. lubiła nawet i później. Ale ta kobieta zabrała jej męża.

Czasami Madame wyjeżdżała na dłuższy pobyt na wieś, gdzie dla zabicia czasu udawała farmerkę — doila krowy, kleciła masło, pelęgnowała kwiaty... Jeżeli miewała u siebie rodzinę królewską na kolacji — własnoręcznie przyrządzała sardyńską potrawę ludową — zupę z drobitu. Przypominała jej daleką, na zawsze utraconą ojczyznę. Na przyjęciach dworskich bywała rzadko. Wiedziela dobrze, że jest brzydka i niezgrabna. Unikala więc ludzi, wśród których zresztą nie miała ani jednej przyjaznej duszy. Jedyną osobą, do której zbliżyła się, była dama jej dworu, niejaka Gourbillion Pozyskując zaufanie M-me, odpowiedziała głębokim, demonstarcyjnym — wobec wrogiego otoczenia — przywiązaniem.

Złościwość ludzka zrobiła z niej śmiejącą dziewczkę, niemal warjatkę i obrzuciła ją kpinami i oszczerstwami.

Nieby się nie dało zanotować więcej w szarem życiu Madame, gdyby nie rewolucja. Wypadki pomimo jej woli wysunęły ją na czoło. Pierwsze trzy lata zamieszek głucho o niej. Dopiero w r. 1791, kie-

dy rodzina królewska opuszcza Francję, Madame również szczęśliwie przekracza granicę belgijską. Staje się to jej właśnie nocy, kiedy król, królowa i „dzieci Francji” zatrzymani są w Varennes. Tymczasem nikomu do głowy nawet nie przyszło aresztować na granicy biedną kobietę, która bynajmniej nie wyglądała na arystokratkę i o której istnieniu poprostu za pomniano. Monsieur również szczęśliwie dotarł do Belgji. Małżonkowie spotkali się w Monce i po krótkim pobycie w Brukseli osiedlili się w tak sławnej odtąd w dziejach emigracji francuskiej Kolbencji.

Kolbencja, wesoła Kolbencja! Był to okres t. zwanej „émigration jéyouse”. Bruksela została centrum ligellifów francuskiego zagranicą. Bawiono się do upadłego, przepuszczano obłrymnie sumy pieniędzy, w nadziei na powrót do Paryża — za trzy miesiące!.

Dlaczego małżeństwo Prowanckie trafiło właśnie do Kolbencji? Dlatego, że już od pierwszych dni wygnania przekonani byli bracia — hr. d'Artois i hr. Prowanckji — że przez bliskich nawet krewnych są nie bardzo mile widziani. Belgja rządziła jako regentka z ramienia Cesarza Józefa II-go siostra jego i królowej Francji — Marija - Krystyna. Ale Austria bała się zrewolucjonizowanej Francji, więc kazano hr. d'Artois opuścić Belgję. Udał się do Turynu, do teścia. Ale i Sardynja również obawiała się za targu z Francją i przyjął hrabiego dopiero po wielu naradach i wahaniach. Dlatego postanowił Monsieur próbować szczęścia u arcybiskupa - elektora Trewiru, syna Augustu III, a swego wujka. Wizyta wspaniałych siostrzeńców bardzo schlebiała gościnnemu arcybiskupowi. Bracia zamieszkali we wspaniałym zamku Schróbnorklusi. Arcybiskup przyjął wszystko. Zamek nadawał się na rezydencję królewską. Tak więc, na brzegach Renu i Mozeli odżył w miniatu-

rze Wersal, z jego etykietą dworską, lekciemi obyczajami, intrygami i salonami politycznymi. Nawet swoją lozę „Trzech Braci” wznowił w Kolbencji Monsieur, pozostając nadal — o, dziwo! — w stosunkach z „braćmi” z Paryża, między innymi, podobno — i z Robespierrem. Tak, przynajmniej, sobie odpowiadał.

Dzień zaczynał się od „petit lever” — następującej audjencji. W niedzielę i czwartki odbywały się uroczyste obiady u Arcybiskupa-Elektora; we czwartki bracia przyjmują Elektora u siebie. Po obiedzie bywa „cercle” i grają w karty. Tak upływa czas, na imitowaniu i udawaniu dawnej wielkości. Naokoło Monsieur gromadzi się „mały dwór”. Zdawająby się, że godzina Madame wybiła. Nie! Inna kobieta zajmuje jej miejsce, wciąga ta sama piękna kochanka (może platoniczna?), przywieziona z sobą przez Monsieur, prawdziwa „Pompadour wygnania”, hrabina Anna de Balbi... Madame znów usuwa się w cień.

I oto następuje nowy etap w tulaczeniu. Wobec nacierających zwycięskich armji republikańskich trzeba uciekać dalej. Monsieur jedzie w jedną stronę, Madame — w inną. Nic ich więcej nie łączy. Małżeństwo zawarto dla potomstwa. Dzieci jednak niema. Więc, nie ukrywa się przed nią, że w danych okolicznościach jest niepożądana, zbyteczna, zgola niepotrzebna...

Monsieur osiada w małej miasteczku Gamm, w Westfalji. Tu otrzymuje wiadomość o straceniu Ludwika XVI, wobec czego ogłasza się regentem, później (1795) — królem Francji. Ale jakoby nikomu do głowy nawet nie przychodzi, że przez to samo przeciw i Madame staje się królową na wygnaniu...

Staje się to już w Weronie, gdzie, narazając się na gniew Francji, udziela Monsieur gościnnosci Rzipplita Wenecka i gdzie jako hr. Lille mieszka skromnie na

przedmieściu. Ale i nadal wysiła się Monsieur na utrzymanie pozorów etykiety dworskiej. W niedzielę, po mszy św., odbywają się audjencje. Lecz jakąż to różnicą z byłym przepychem Kolbencji! Hrabina de Balbi niema już przy „królu”. Woląta wesołe życie w Brukseli, wróciła zdradziła, i nastąpiło ostateczne zerwanie.

Ale dla Madame i teraz godzina nie wybiła. Monsieur nie ma środków na sprowadzenie jej do siebie. Wobec tego, Madame z siostrą, hrabiną d'Artois, nadal pozostaje na łaskawym chlebie u ojca w Turynie.

Z Werony wyproszono „króla” właśnie wtedy, gdy poważnie myślał o bliskim wkróceniu do Paryża, żądał czeremonjalu koronacji i szukał odpowiedniego do swej tuszy białego konia dla uroczystego wjazdu do stolicy.

Wtedy udat się do austryjacko - emigracyjnej armji, spełniając dawne życzenie: być wśród „swego” wojska! Odpoczywał moralnie, czując się niemal Henrykiem IV-m, lecz... i stąd wyproszili, obawiając się wzrostu ducha niezawisłości wśród armji emigrantów i trudności stąd wynikłych dla jej austryjackiego dowódstwa. Tak zaczyna się nowa tulaczka po Badenji, Brunswiku i gdzieśindziej. W Wilnie mieszka się w pałacu biskupim, w Warszawie — chwilowo — w „Białym Domku” w Łazienkach. Bardzo mało obchodziło królewskiego tulacza, że poprzednio lokatorką pawilonu parkowego była nie kto inna, tylko pani generałowa Elżbieta Grabowska, morgandyjna żona Stanisława - Augusta, lecz nie królowa polska...

W ciągu tych długich lat poznaje się z doświadczenia całą goręć prósb o dach nad głową, poniżające odmowy lub jeszcze bardziej upokarzające zgody. Miejska się nie zawsze w pałacach, jak w Wilnie; w Blankenburgu, naprzykład, wy-

Wilno — Zakopanem Ziemi Wschodnich

Wileńscy narciarze na wileńskich nartach

Na progu sezonu zimowego (teraz to już naprawdę; na progu) smarując narty lub opatrzone nadwyręzione w sezonie ubiegłym kijki, możemy sobie śmiało powie dzieć: nareszcie nasze tereny narciarskie zostały należycie ocenione, nareszcie z pojęciem nart nie łączy się jedynie i wyłącznie pojęcie Zakopanem, nareszcie — Wilno staje się tem, czem być powinno od dawna — Zakopanem północno-wschodni. Polski.

Możemy to dziś powiedzieć głośno, bez obawy spotkania się z ironicznym uśmiechem słuchającego, bez przesady — prosto.

Czyż tak nie jest? Znaczący i systematyczny rozwój narciarstwa wileńskiego dał się zauważyć już od lat kilku, a porównując od sezonu ubiegłego da się zauważyć gorączkowy wzrost ruch w tej gałęzi sportu.

Ruch ten wzógł się jeszcze bardziej obecnie, na co wskazują przygotowania czynione już od miesiąca. Dziesiątki kursów dla początkujących, a więc świeżo pożytych „narciarzy”, dokształcające dla zaawansowanych i multum różnego rodzaju imprez sportowo-turystycznych przewiduje program sezonu w Wilnie i okolicy.

Jedźcie na nartach będą wszyscy. — Wojsko poczyniło ogromne przygotowania, kluby i stowarzyszenia myślą o marszach i wycieczkach dla swoich członków.

W Landwarowie powstaje wielki ośrodek zimowy zorganizowany przez „Pol. Klub Campingowy” i wileńskie władze sportowe. Ośrodek Wych. Fizycznego przygotowują się do pracy na szeroki skąd stworzył w terenie schroniska dla zawodników.

Wilno ożywi się. Jak zimą w Zakopanem zapamięta nad wszystkim narty i królować będą aż do wiosny. Nie będziemy się już oglądać ze zdziwieniem ujrzący na ulicy dorodną pannę w... z przeproszeniem... męskich portretach, ogromnych buciach z nartami lub na nartach.

Narty staną się, i to już wkrótce sprzęt powszechnego użytku, czemś zdecydowanie niezbędnym w sezonie zimowym.

Zresztą już tak jest. Wystarczy zajść do sklepów ze sprzętem sportowym — „Start”, „Ch. Dince”, zwłaszcza do nowo-otwartego składu fabrycznego „Cel” mieszczącego się w lokalu b. cukierni „Bachus” (Mickiewicza 13). Tłoczno tu. Setki nart, własnego, wileńskiego wyrobu. Tura butów i pełno różnych, niezbędnych dodatków.

Sportowcy gorączkowo robią zakupy. Śnieg leży już na wzgórzach szkoda więc czasu. Trzeba być przygotowanym.

Nie to, że kryzys. Na narty jakoś się zbierze, że można kupić je na raty, a po zatem — narciarz siłą rzeczy żyje oszczędnie, bo wyłatawszy się po górkach stracił chęć pójścia na bal lub bodaj do cukierni, na muzykę. Będzie odpoczywać i nie wyda pieniędzy.

To też tłoczno w suterenach pod Polonią.

Tu prokurator Dobrowol wybiera dwóch członków Klubu Prawników, w drugiego sadi jakis sierżant dobiera 30 par nart dla oficerów i ich rodzin jednego z miejscowych pułków, obok Labuć (nazw „as” narciarski) poucza młodszego kolegię jak narty są dla niego odpowiednie, a przy kasie jeden z dziennikarzy targuje się z właścicielem firmy p. Tomaszewskim usiłując nabyć kilkanaście par nart (prasa będzie miała swój własny kurs) na raty. Prosi o trzyletnie — raty nie raty.

Przysłuchujemy się tej rozmowie i dowiadujemy się, że w miarę rozwoju narciarstwa powstawało w Wilnie coraz więcej warsztatów wyrabiających narty. Gdy przed dwoma jessze laty niezliczeni narciarze wileńscy jedździłi na deskach wyrobionych w Zakopanem, Łodzi, Lublinie, to obecnie nastąpił zwrot w kierunku

najmnie „król” 3 pokoje na piętrze od miejscowego browara.

Aż wreszcie znajduje Monsieur godny siebie przytułek w Kurlandji, na zamku ułożonym przez cara (1798). Patac w Mitawie jest duży, — tu nareszcie można zagrać monarche. Ale do tego potrzeba jest królowa — małżonka. Gdzież ona?

Zacznają się poszukiwania. Madame od najdużej w czeskiej wiosce Budweis, gdzie mieszka w jednym zajeździe z niezróżniczną Gourbillou. Mąż wywaja ją do Mitawy. Trzeba usuchać. Madame udaje się do Kurlandji nędznie ubrana z jedną towarzyszką podróży. Leczą w bram Mitawy oświadcza pani Gourbillou, że więcej nie jest potrzebna i może sobie odejść. „Król” obawiał się jej wygórowanych wymagań, wpływu na Madame i... niedyskretnych rewelacji Gourbillou krzyczy, protestuje, wymyśla królowi, zbiera wokół siebie tłum... Nie nie pomaga. Przemocą wsadzają ją z powrotem do kalety i zamykają do jednego z klasztorów wileńskich — może kto odpowie, do którego.

A na ganku pałacowym płacze niepokieszona królowa, błagając o łaskę dla jedynej przyjaciółki, bez której przeczucie życia nie może... Gestykuluje, jak zwrócony, odgraża się, że wyjedzie, że przez mocą jej nie zatrzymają. Król krzyczy na nią.

Przerażona, poddaje się.

W Mitawie, jak przedtem w Koblencku i jessze wcześniej — w Wersalu — nikł z nią się nie liczy. W parę dni po jej przybyciu jeżdża na zamek mitawski z Wiednia córka Ludwika XVI-go i staje się prawdziwą „Królową wygnania”. Monsieur jest całkowicie pod jej wpływem. Tymczasem królowa zamyka się w oficynie, tęskni za przyjaciółką i nikogo nie chce widzieć. Młoda księżna Kurlandzka trafiła jednak z wizytą do Madamie i pozostawiła następujący straszny opis: „Nigdy nie spotykałam kobiety ba-

posługiwania się nartami miejscowej produkcji.

Równolegle z wzrostem zapotrzebowania podniosła się jakość nart wileńskich. Warsztaty udoskonaliły produkcję, sprowadziły odpowiedni materiał, szkoliły personel.

Wreszcie powstała duża fabryka, ta właśnie o której sklepie fabrycznym była mowa: „Cel” p. Tomaszewskiego przy ul. Lipowej 4.

Zaczęto masową produkcję nart z drzewa jeśonowego. Zdobyły one sobie uznanie fachowców i zawojowały rynek wileński.

Wileńskie narty na wileńskich wzgórzach.

Korzystając z chwilowego spokoju w sklepie nawiązujemy rozmowę z p. Tomaszewskim i zapytujemy go czy fabryka jego zdoła zaspokoić potrzeby rynku wileńskiego.

— Tak kwestyj nie można jessze stawiać, mówi nasz rozmówca, wprawdzie przygotowałem duży zapas nart, ale przecież nie zawojuję jessze całego rynku. Wszystkie sklepy sprzedające sprzęt narciarski mają na składzie narty niemal ze wszystkich wytwórni zamiejscowych nie mówiąc już o tańszych gatunkach wyrobianych przez poszczególnych rzemieślników w Wilnie.

Wszystkie oddziały wojskowe robią narty we własnym zakresie, zwłaszcza KOP, który ma wielkie warsztaty w Sarnach oraz szereg drobnych w poszczególnych oddziałach. Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego rozpoczął akcję i. zw. domowego wyrobu nart. Zorganizowano specjalne kursy.

Mimo wszystko narty wileńskie jako znacznie tańsze i niezem nie ustępujące sprowadzanym zwojują rynek już w najbliższym czasie, wtrąca przysłuchujący się rozmowie jeden z instruktorów narciarskich. Będziemy się starali aby nasi koleży kupowali deski wileńskie.

Rozmowa przechodzi na temat kursów. Będzie tego moc.

Strzelec ruszył się bardzo mocno. Lesnietwo zapowiada systematyczne przedstawienie swego personelu. Ośrodek W. F. organizuje cały szereg kursów.

Związek prasy sportowej robi kurs dla dziennikarzy i ich rodzin. Harcerze dla siebie. Poszczególne szkoły dla swych uczniów, nawet Wojskowa Szkoła Sanitarna uważała za celowe zrobienie kursu dla swych podchorążych nie w Zakopanem a właśnie w Wilnie.

Słowem potwierdzenie tego cośmy zaznaczyli na wstępie.

Wilno staje się centrum narciarskim. Ma warunki ku temu i przygotowuje się do sezonu z entuzjazmem. T.

Austria—Belgia 6:1

BRUKSELA. PAT. Wobec 15 tysięcy widzów odbył się tu w niedzielę sensacyjny mecz piłkarski pomiędzy reprezentantami Belgji i Austrii. Austriacka reprezentacja, która wracała z Anglii, odniosła wysokie zwycięstwo 6:1 (3:0). Mecz odbył się w trudnych warunkach terenowych i atmosferycznych.

Gedania wygrywa

GDANSK. PAT. W niedzielę w ramach zawodów ligowych o mistrzostwo Gdańska Gedania gdańska walczyła z Schupo, bijąc go 3:0, do przerwy 3:0. Polska drużyna odniosła zasłużone zwycięstwo, górując nad przeciwnikiem techniką i zgraniem. Policyjna grupa Schupo nadużywała swej siły fizycznej, co spowodowało kontuzje kilku graczy polskich i usunięcie z boiska przez sędziego trzech graczy Schupo.

dziej wstępnego i brudnej. Jej siwe krótko przystryżone włosy przykrywa stary podarty kapeluszy słomkowy. Twarz ma duża, chuda i żółta. Sama jest mała i gruba. Na brudną spódnicę spadają strzępy czarnej martylki... I to miała być żona Trianon”. Paris. 1908.

Na Króla... Królowa Francji... Zresztą, może był w tem nawet pewny tragiczny patos ostatecznego upadku, ostatecznej nędzy i poniżenia. Była przecież córka Poludnia, „Italiencie de corps et d'ame”, jak dawno już określiła ją Maria Antonina**); córka kaimy wspaniałych kontrastów — krajny najdoskonalszego Piękną i najwstrętniejszych brudów, największego zbytku natury i najstraszliwych jej katakizmów.

Na ogólnym tle tułaczki emigracyjnej jakże stró odcina się ta męki pełna postać!

Na skutek porozumienia się w Tyłzy niedawnych wrogów wypędzono i z Rosji... A więc trzeba wędrować dalej... Tymczasem do Anglii. Za ostatnie grosze wynajmują się małe zamczyska Gardwell, gdzie toczą się razem wszyscy — stulcy i panujący. Mimo to, król się nie poddaje i rtmą się nadal tradycji i przepisów etykiety. Z podartymi łokciami, nie mający czem zapłacić służbę — jada od czasu do czasu „en grand couvert”, tj. publicznie. Nikt wprawdzie nie przychodzi patrzeć na to, jak ten dziwak, prawie wspaniały w niezłomnym poczuciu swoich praw i godności jada obiad wygnańcy — lecz etykiety staje się zadość... Wieczorem król zjawia się w pokoju żony, i w tym „salonie” przyjmuje święte, gawędy o sprawach bieżących, czytuje Horacego. Nieszczęśliwa Józefina drży z zimna i febrą i myśli o swojej biednej Gourbillou, która z Londynu dokuca jej ciągłymi skargami i prośbami „Sama chodzę pół-

*) J. Lenotre. „Une reine oubliée”.
**) A. Savine et F. Bournaud. „Les jours

Wileńskie St. Moritz

Jeszcze jednym niopotartym atutem przemawiającym za tem, że Wileńszczyzna uznana została jako teren nadający się do uprawiania narciarstwa jest fakt zorganizowania w Landwarowie wielkiego ośrodka zimowego.

„Polski Klub Campingowy” tworzy w Polsce cztery takie ośrodki w: Zakopanem, Popowie (nad Bugiem), Łaneczynie (Południe), i Landwarowie.

Wybrano Landwarów uznając, że posiada on wszelkie warunki, by stać się w najbliższej przyszłości najmodniejszą i najbardziej uczęszczaną zimową stacją sportową północnej Polski.

Rozpoczynając akcję popularyzowania Landwarowa Polski Kl. Campingowy wspólnie z Wil. Okr. Zw. Narciarskim i komendantem Ośrodka W. F. kpt. Ostrowskim organizuje w okresie od 24 bm. do 15 stycznia, Wielki Zimowy Meeting Sportowy.

Będzie to impreza, o jakiej nie śniło się jessze niedawno nikomu w Wilnie. Impreza ogromna, ciekawa i pożyteczna. Program jej przewiduje: 24 bm. otwarcie kursu narciarskiego i wieczorem wspólną Wigilię uczestników przyjeżdżnych w Kasyne Klubowej.

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia 25-go b. m. raid saniami i skijoringiem przez jeziora Trookie. Lunch w Trokach. Bridge w Kasyne i wieczorem raut w Pałacu landwarowskim.

26-go pokaz jazdy figurowej łyżwiarzy, mecz hokejowy i dancing w Kasyne.

27-go Kursy i wycieczki narciarskie. Slizawka, saneczki i t. p.

31-go Skijoring za końmi i motocyklami z Wilna do Landwarowa. Zabawa ghympką saneczkową na torze landwarowskim. Dancing - bridge w Kasyne Kulig saniami z Wilna przy pochodniach. Zabawa Sylwestrowa w pałacu landwarowskim.

1-go stycznia. Zawody saneczkowe na nowym torze landwarowskim. Pokazy narciarskie w jeździe sztucznej. Wieczorem dancing.

2 — 5 stycznia. Kursy i wycieczki narciarskie.

6 stycznia. Uroczyste otwarcie sezonu wileńskiego. Zawody narciarskie, wieczorem raut w Kasyne Klubowej.

8-go stycznia zawody skijoringowe za końmi i motocyklami na stadionie śnieżnym. Zawody hokejowe na lodzie. Dancing po południu, zabawa taneczna wieczorem.

15-go. Kulig saniami z Wilna. Zawody saneczkowe, Ghympka na lodzie. Wieczorem dancing - bridge.

Program bogaty i wiele obiecujący. Senny, zamierzający Landwarów obudzi się, zaintrygowany, rozbylszy się światłem pochodni.

Któż zapelni te sale, boiska, tory? Czyżby samych wilanin starczyło? Nie. Pol. Klub Campingowy organizuje w okresie meetingu szereg wycieczek zbiorowych z terenu całej Polski od trydniowych (świątecznych) do trzytygodniowych włącznie.

W zabudowaniach dworskich i willach przygotowano około 200 miejsc dla przyjeżdżnych. Pensjonat wspólny w Kasyne Klubowej.

Mało tego. „Wileńskie St. Moritz” będzie miało nad jeziorem kawiarnię — bufet, restaurację z barem i salą dancingową we dworze. Radio, orkiestra, pokój do bridge’a. W pałacu duża sala balowa A to wszystko w atmosferze bez troski, typowo sportowej, bez smokingów (nawet na nartach).

A wszystko to, „jak za darmo”. Pensjonat 5.50 zł. za dobie. Tygodniowy kurs narciarski 10 zł.

Koszt tury trzydniowej (świątecznej) wraz z wpisem do Klubu 20 zł., 10 - dniowej 64 zł., dwutygodniowej 84 zł.

Tanio, weselo, zdrowo, więc bez namysłu, sportowcy, turyści do Landwarowa. Zróbmy początek. (t).

naga”, odpowiada jej królowa, „pieniądze, które posiłam, to moje ostatnie. Myślałam, że kupię za nie kilka koszul, bo mi rozpadają się... W innym znów liście pisze: „Okrutnie cierpię... żeby mi wypadają... Przedtem mówiwo o mnie „koń”, teraz jestem popostru starą szkapą”. Leczą exirejlna przypomina głodem, i nadal błaga o pomoc. Więc, w tajemnicy przed mężem przez oddanego służbę posyła jej królowa „ostatni klejnot korony” — duży srebrny imbryk! Więcej Królowa nie już dać nie może.

Wobec nawskroś przenikającego zimna nakłada na siebie wszystko, co tylko ma, i owinięta w strzępy i łachmany wygląda tak przejąca, że sama się nie odważa zawałać na służącą, żeby pomogła jej wieczorem rozebrać się.

Mąż zadreżca ją pedantycznym sknerstwem i hipokryzją. Trapi nędzą, chłodem i chorobą. Prawą rękę ma sparaliżowaną.

Los do końca był dla niej bez litości. przynajmniej tu, na ziemi... Umarła na trzy lata przed niespodziewanym triumfalnym powrotem do Tuilleries. Król oplotował ją — śmierć jej zmieniła ustaloną tryb życia. Poczuł się również do obowiązku pochować ją po-królewsku. Nieszczęśliwa kobieta, która za życia nie miała całej koszuli, po śmierci przejechała przez cały Londyn do Opactwa Westminsterkiego, wieziona przez sześć żalobnych koni; za trumną króczył cały orszak konnych z lancami, jechali karerowie, heroldowie dzwigali na poduszce koronę królewską... Pogrzeb był tak wspaniały, że rząd angielski nie zechciał go opłacić, uważając całą paradę za zbyt wielką, jak na tak mało znaną królowę... Nieznana królowa nie spoczęła w Saint-Denis. Tak zawsze tęskniła za swą ukochaną Sardinją, że Ludwik XVIII-ty kazał przemieścić tam jej szczątki. Została pochowana w katedrze w Cagliari. Nie wiadomo, czy grób jej posiadał jako napis.

Sergiusz Konter.

Czy wlecie że...

Komendant Ośrodka W. F. projektuje zorganizowanie, łącznie z Brygadą Kawalerji, wielkich konno-narciarskich zawodów, na wzór zeszlorocznych, ale na większą skalę.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Ligi PZPN-u wyznaczone zostało na 14 i 15 stycznia. Odbędzie się ono w Warszawie.

W Dyneburgu, przy polskim stowarzyszeniu kulturalno-osiwiatowym „Harfa” — powstała sekcja narciarska licząca kilkunastu członków. Marzeniem kierownictwa sekcji jest, jak donoszą wysłanie zawodników na zawody do Wilna. Obyż się to udało.

Jakoby władze szkolne organizują w ciągu ferjy świątecznych dwutygodniową kolonję narciarską w Landwarowie dla uczniów i uczenie szkół średnich Wilna. Jakkolwiek nie udało nam się „u źródła” sprawdzić, tę wiadomość podajemy ją z radością.

Inicjatywa tego rodzaju wprowadzona w życie zasługiwałaby na jaknajgorętsze poparcie.

Zarząd Oddz. Wil. Polsk. Zw. Dziennikarzy i Publicystów sportowych prosi nas o przypomnienie, że zapisy na kurs narciarski dla dziennikarzy i ich rodzin przyjmowane są w Ośrodku W. F. (od 10 — 12 rano) oraz przez p. W. Tatarzyńskiego w Redakcji „Słowa” (od 18 — 19).

Były członek sekcji bokserskiej ZAKS'u Pilnik (obecnie Makabi — Warszawa) — walczył wczoraj z Piskarskim (Skoda) użyskując wynik remisowy.

Wil. Okr. Zw. Bokserski projektuje na następną niedzielę turniej bokserski z udziałem bokserów: Pogoni, ZAKS'u i Makabi. (t).



ZADANIE Nr. 7

E. Zakon (Wilno) — Oryginalne.
BIAŁE: Kr b3; G f7 (2)
CZARNE: Kr b7; G h3; piony a5 i b5 (4)
Białe zaczynają i remisują.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 6

B. Borkum (Wilno) — Oryginalne.
1. a4 — a5!
2. ... a6, 2. W g5, G f6, 3. W g5 mat.
2. ... Kr x h7, 2. W h6 — Kr h6, 3. G g8 mat.
3. ... Kr x b7, 2. W h6 — Kr g8, 3. G a2 mat

TURNIEJ O MISTRZOSTWO WILNA

PARTJA Nr. 6

R. Galin A. Stankiewicz

BIAŁE	CZARNE
1. e2 — e4	e7 — e5
2. S b1 — c3	S g8 — f6
3. S g1 — f3	S b8 — e6
4. G f1 — b5	d7 — d6
5. d2 — d4	G c8 — d7
6. 0 — 0	G f8 — e7
7. G e1 — g5	e5 x d4
gdyby 7. ... 0 — 0 to 8. G b5 x c6	G d7 x e6 i pozycja białych lepsza. Po- sunięcie w partji daje wyrównanie gry.
8. S f3 x d5	S e6 x d5
9. H d1 x d5	G d7 x b5
10. S e3 x b5	a7 — a6
11. S b5 — c3	0 — 0
12. W a1 — d1	h7 — h6
13. G g5 — h4	g7 — g5
14. G h4 — g3	S f6 — h5
15. S e3 — d5	S h5 x f3
16. f2 x g3	f7 — e6
17. H d5 — e5	

Posunięcie pozornie dobre, ponieważ grozi zdobyciem piona i podwójnym odkrytym szachem, czarne mają jednak skuteczną obronę. Lepsze byłoby 17. S e3 z późniejszym zajęciem pola f5 i przeniesieniem ataku na osłabioną pozycję czarnego króla.

17. W f8 — f7
eżeli 18. S d5 x e7 to W a8 — c8 i wygrywają figurę. eżeli 18. H e5 x e7, H d5 x e7, 19. S d5 x e7, W a8 — c8 i wygrywają z powrotem piona, mając lepszą partję.

18. W d1 — d2 c7 — c6

S d5 — e3 H d8 — b6

Grozi (H b6 x e3 +, H b6 x b2) zdobyciem figury na e3 i piona b2.

20. H e5 — b3 H b6 x b3

21. a2 x b3 d6 — d5

22. S e3 — f5!

eżeli 22. e4 x d5 to G e7 — e5 i białe otrzymują bardzo skrepowaną pozycję.

22. ... G e7 — e5+

23. K g1 — h1 K g8 — h7

24. e4 x e5 W a8 — d8

25. d5 — d6 W f7 — d7

26. h2 — h3 h6 — h5

27. e2 — e3 K h7 — g6

28. S f5 — e7 + K g8 — f7

29. S e7 — f5 K f7 — g6

30. h3 — h4 G c5 x d6

31. h4 x g5 f6 x g5

32. W d2 — e2 G d6 — f8

33. W e2 — e6 + K g6 — h7

34. S f5 — d4 G f 8 — g7

35. S d5 — f3 g5 — g4

Jeszcze nastąpiło kilka posunięć — wy-
miana figur i partje uznano za remis.

Partja mniejsza może zostać jako przy-
kład spokojnej, remisowej gry.

Po 14-tej rundzie na czele tabeli roz-
grywek turniejowych nadal znajduje się
p. E. Zakon, który zdobył już — 12 i pól p.
(15). Tuż za nim krócy p. Tirsztajn —
10 i pól p. (12), który ma duże możliwo-
ści zdobycia 1-go miejsca.

Dalej następują: Kowalski — 8 i pól
p. (13), p. Galin — 7 i pól p. (13) i ***
— 7 i pól p. (11), pp. Fleks, Gersten i
Judelewicz — po 7p.; p. Rukawisznikow
6 p. i p. Kimals — 5 i pól p. Reszta uc-
zesników turnieju ma po 4 p. i mniej.

OTTON CZARKOWSKI

Okregowy sędzia śledczy w Stolpcach, Prezes Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Reduta” prezes Towarzystwa Łowieckiego, członek Zarządu Macierzy Szkolnej,

po krótkich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł w dn. 10 grudnia przesywszy lat 49.

Ekspozycja zwłok z kościoła na cmentarz nastąpi w dniu 12. XII w godzinach rannych.

O smutnym tym obrzędzie zawiadamia

Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Stolpcach.

OTTON CZARKOWSKI

Okregowy sędzia śledczy w Stolpcach, Prezes Towarzystwa Łowieckiego, prezes Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Reduta”, członek Zarządu Macierzy Szkolnej,

po krótkich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł w dn. 10 grudnia przesywszy lat 49.

Ekspozycja zwłok z kościoła na cmentarz nastąpi w dniu 12. XII w godzinach rannych.

O smutnym tym obrzędzie zawiadamia

Stolpeckie Towarzystwo Łowieckie.

Samobójstwo na przejeździe poleskim

TRAGICZNA ŚMIERĆ SEKRETARZA SZKOŁY TECHNICZNEJ.

WILNO. — Wczoraj w południe na oczach liczyh przechodniów rzucił się pod pociąg w pobliżu przejazdu na ul. Poleskiej sekretarz

szkoły technicznej w Wilnie, 40-letni Onufry Iwaszkiewicz. Poniósł on śmierć pod kołami przejeżdżającego pociągu.

Okolo godziny 12 w południe droźnik kolejowy, pełniący w tym czasie służbę koło torów zauważył nieznanego mu osobnika, kręcącego się w pobliżu linii.

W tym momencie nadbiegł pociąg i kolejarz widząc, że nieznamy skierował się bliżej toru z widocznym zamiarem samobójstwa, usiłował go zatrzymać. Między droźnikiem a nieznanym jak się potem okazało O. Iwaszkiewiczem, wywiązała się walka, lecz Iwaszkiewicz odrzucił usiłującego astryżać go kolejarza i rzucił się pod koła lokomotywy.

Powodem samobójstwa miała być utrata osady.

Wieczór ku czci św. Franciszka Ksawerego

